Rok VIII. Petroków, d. 15 (27) czerwca 1880 r. Nr. 26.

TYDZIEŃ.

Prenumerata w miejscu:

rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . . . . rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedyńczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hłasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi** dla interesantów otwarte codziennie z rana od godziny **9** do **11**, i po południu od **2** do **4-ej**. *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.
Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Wiadomości Bieżące.

— **Zjazd właścicieli kopalń i zakładów górniczych**, o którym wzmiankowaliśmy w zeszłym numerze „Tygodnia,” rozpocząwszy czynności swe d. 22 b. m. t. j. we wtorek z rana, zakończył je nazajutrz, we środę po południu. Zjechali się nań następujący przedstawiciele:

Ze strony Rządu: Prezes zjazdu, Radca Stanu Hempel, Zarządzający częścią górniczą w Królestwie,—Rzeczywisty Radca Stanu Radwan, — inżynierowie: Hube, Stronczyński (sekretarz zjazdu) i Nechwedowicz,—Naczelnik Okręgu wschodniego Lisicki,—Zawiadowca huty cynkowej Kułakow.

Właściciele kopalń lub ich pełnomocnicy: z okręgu zachodniego pp. Ichon (od Banku francuzko-włoskiego), — Köler (peł. firmy Kramsta),—Mauwe (peł. hr. Renard),—Łapiński, — Bogusławski (peł. firmy Stochelski),—Strasburgier (od Warszawskiego Tow. Górni.), — Stefani (peł. fir. Printzheim),—Harting (peł. Plemiannikow i Verdie); — z okręgu wschodniego hr. Plater i pp. Bocheński, Kriger, Jakubowski, Kłobukowski, Gebethner (peł. Drzewickiego Zakładu Lilpopa i Rau).

Przedmiotem obrad był *projekt Stowarzyszenia robotników, wszystkich tak rządowych jak i prywatnych kopalń i zakładów górniczych*, w celu urządzenia wspólnej kasy emerytalnej *łącznie* z kasą wzajemnej pomocy w przypadku chorób lub kalectwa,—projekt zredagowany przez Radcę Stanu Hempla Zarządzającego Okręgami górniczemi w Królestwie i oddany przez p. Ministra Dóbr Państwa pod rozpatrzenie i dyskusyję właścicieli kopalń połączonych okręgów: wschodniego i zachodniego. Projekt ten oparty na zasadach podobnej instytucyi funkcyjonującej na Szlązku w Prusach, polegał głównie na łączności kas: emerytalnej—i wzajemnej pomocy (szpitalnej), oraz na przymusowem stowarzyszeniu prostych robotników (za wyłączeniem oficyjalistów) wszystkich bez wyjątku kopalń i zakładów górniczych. Zarząd instytucyi miał być powierzony członkom obieralnym: w połowie z urzędników górniczych, a w połowie z inteligentniejszych robotników.

Otóż w dniu 22 b. m. po zagajeniu zjazdu przez przewodniczącego p. Hempla i odczytaniu rzeczonego projektu, członkowie tegoż zjazdu zaraz na pierwszem swem posiedzeniu, nie zgadzając się ani na jedną ani na drugą zasadę przedstawionego projektu, zaproponowali rozdział i zupełną niezależność od siebie tak okręgów górniczych jak również i kas (emerytalnej — od kasy wzajemnej pomocy).

a) Co się tyczy rozdziału pierwszych, tj. Okręgów, to wymaga tego, według motywów wnioskodawców, zupełna w obu okręgach odrębność i kardynalna różnica stosunków ekonomicznych i robotniczych: kiedy bowiem w okręgu zachodnim uderza, zaraz na pierwszy rzut oka, blizkie pomiędzy sobą sąsiedztwo zakładów, liczniejsza ludność specyjalnie zawodowi górniczemu poświęcona, nadto, w kopalniach węgla, większe daleko niebezpieczeństwo robotników,—to przeciwnie, w okręgu wschodnim, nie spotykamy ani jednego z trzech powyższych charakterystycznych rysów.

b) Odnośnie do oddzielenia zupełnego kasy emerytalnej od kas wzajemnej pomocy, zjazd oparł swe zapatrywanie na zasadzie pomyślnego rozwoju podobnych, odrębnie egzystujących instytucyi w Belgii i Francyi—w przeciwstawieniu do bardzo problematycznego rozwoju instytucyi emerytalno-lazaretowej, że się tak wyrazimy, na Szlązku.

KWIATY PODCIĘTE.

(Nowella oryginalna).

W liczbie rzeczy, sprzedawanych na licytacyi przez pewnego właściciela domu w mieście S., a zajętych za dług jakiegoś lokatora, znajdowało się małe biureczko, szczęśliwym trafem nabyte przezemnie. Po przejrzeniu znajdujących się w niem szufladek, znalazłem w jednej z nich mały rękopism, pomiędzy kartkami którego leżały zasuszone gałązki konwalij i biała kokarda ślubna z zielonym jeszcze mirtem. Treść rękopismu—serdeczna a prosta, ciekawa, a z rzeczywistego poczerpnięta życia, zajęła mnie bardzo. Po ukończeniu czytania rękopismu, dowiedziawszy się z czyjej pochodził ręki, postanowiłem odbić go drukiem w przekonaniu, że i czytelników zajmą również te dzieje serca, pewnego, szczerego a skromnego pracownika myśli.—Czy to miała być powieść, czy autobiografija, lub pamiętnik—nie wiem; nazwałem ją nowellą i zatytułowałem „kwiatami podciętemi” stosownie do treści obecnie narzuconych obrazów.

...„Ma gwiazda zgasła, kwiaty powiędły”...
(*Karol Pieńkowski* „*Ostatnia pieśń*”).

...„Widziałem kwiat podcięty nielitośną ręką. Kwiat to był w pełni rozwoju, czarujący wonią i wdziękiem, korona kwiatów wznosiła się jeszcze dumnie, majestatycznie, po królewsku, podczas gdy łodyga płakała już długiemi potokami łez kryształowych... W chwil kilka potem, gdy słońce palące stanęło na zenicie, kwiat się pochylił ku ziemi, zadrżał—i usechł... Spotkałem dwoje ludzie stworzonych dla siebie i złączonych z sobą jednem uczuciem, wspólnemi pojęciami i myślami. Szybując w wyżynach poezyi, zdawali się dwojgiem aniołów złotoskrzydłych — lecz los podciął im skrzydła i rozdzielił ich na zawsze. Żyją jednakże—schną, a nie umierają... O, kwiaty! ja wam zazdroszczę!...

Serce ludzkie—wieczna zagadko, odgadywana ciągle a nigdy nie rozstrzygnięta!... Czemuż mi każesz odnawiać te wspomnienia minionych chwil szczęścia?... Czyż mnie to ukoi?... pocieszy?... Nie rozdrażni-ż to jeszcze bardziej ran dotąd niezabliźnionych?... A jednak, niech co chce będzie—muszę raz jeszcze odetchnąć tą czystą atmosferą natury wiosennej i powrócić myślą w te czasy tak niedalekie, a już bezpowrotnie minione.

Było to przy końcu wiosny, zaprzeszłego roku. Z jakąż rozkoszą i wdzięcznością przyjąłem propozycyję mego kolegi szkolnego i przyjaciela, Romcia, udania się wraz z nim na wieś, najprzód po drodze do jego dobrych znajomych, państwa Awiczów, a następnie do jego rodziców. Miasto nasze, w lecie, dla poety jak ja, nie ma żadnego powabu; wieś zaś tysiące wróży zachwytów i niespodzianek. To też zawczasu upajałem się już wonią kwiatów, szumem drzew i szmerem strumyków. Towarzysz mój zapowiadał mi jednak, że wszystkie piękności natury zginą w mych oczach w porównaniu z czterema czarodziejkami—córkami właścicieli dworu, do którego zdążaliśmy. Pod tym względem byłem zupełnie spokojny: serce moje zdawało mi się wybornie opancerzonem od tych czarów. Kilka razy przecie kochałem się... wyleczyłem się jednak bez pomocy czarów, prędko i skutecznie, z zadanych mi uroków—i z całego okresu miłosnych zachwytów nie pozostało ani wspomnienia! Miałżebym nie mieć serca, lub też mieć zamało tego serca, które przecież tak odczuwa we mnie każdą piękną tradycyję swego ojczystego kraju, każdą myśl wielką naszych gęślarzy—poetów, które tak się ściska na widok każdej nędzy moralnej lub fizycznej swoich braci?... Na usprawiedliwienie się moje przed samym sobą zaznaczam, że wszystkie moje chwilowe bogdanki, przy mnej więcej nadobnych kształtach ciała, nie odznaczały się

W tym celu zjazd zaprojektował: *Dla zapewnienia utrzymania górnikom, na starość lub w razie kalectwa:* w okręgu zachodnim, utworzenie kasy emerytalnej obowiązkowej dla kopalń węgla i galmanu a dobrowolnej dla innych kopalń i zakładów górniczych; w okręgu zaś wschodnim, zamiast kasy emerytalnej, również obowiązkowe zaprowadzenie kas oszczędności (na wzór kasy Lilpop, Rau i Lewenstein w Warszawie) oddzielnych dla każdego zakładu, lub dla kilku zakładów, chcących się połączyć w jedną całość. *Dla zapewnienia zaś wzajemnej pomocy w potrzebie, a zwłaszcza w chorobie*, tak dla okręgu zachodniego jak i wschodniego jednakowo: zakładanie obowiązkowe odrębnych dla każdego zakładu (lub dobrowolnych grup z kilku zakładów) kas szpitalnych.

Dla dokładności sprawozdania, musimy nadmienić, iż członkowie zjazdu uznali za stosowne do projektowanych stowarzyszeń robotników—włączyć i oficyalistów górniczych.

Oto w głównych zarysach o ile możności jak najjaśniejsze przedstawienie czynności zjazdu, którego rezultat, w formie zatwierdzenia odpowiednich projektów, zależy teraz od p. Ministra Dóbr Państwa. Tym celem, na trzeciem z kolei i ostat. posiedzeniu Zjazdu, w dniu 23 b. m., spisany został przez p. Stronczyńskiego i podpisany przez wszystkich członków odpowiedni protokół, z dołączeniem doń oddzielnych z każdego okręgu projektów, w ogólnych, jak na dziś, zarysach. Szczegółowe opracowanie tychże projektów zostało powierzone przez przewodniczącego, na skutek przedstawienia zebranych: w okręgu zachodnim panom Ichon, Mauwe, Strasburger i Bogusławskiemu; w okręgu zaś wschodnim pp. Bocheńskiemu, hr. Platerowi, Krigarowi i Gebethnerowi.

Kończąc powyższe sprawozdanie z czynności Zjazdu, czyż mamy się rozwodzić nad doniosłością i humanitarnem znaczeniem jego pracy? Jestto fakt nie potrzebujący dowodzenia. Z tego też punktu zapatrywali się nań i członkowie obrad, którzy — jak słusznie wyraził się w swem zagajeniu posiedzeń Przewodniczący — „nie wahali się, bez względu na tyle ważny, w każdem przedsiębiorstwie i gospodarstwie rolnem, czas S-to Jański, zgromadzić w naszem mieście, dla obradowania nad dolą klasy robotniczej."

Jak wszędzie jednak na świecie, tak i w tym wypadku, niema reguły bez wyjątku:—to też nie zdziwił nas bynajmniej przykry dysonans, jakim było nieparlamentarne przemówienie jednego z obradujących, pełnomocnika jednej z najbogatszych i najpotężniejszych firm okręgu zachodniego, potępiające zgóry wszelki projekt stowarzyszenia i żądające wniesienia swej wyjątkowej opinii do protokółu posiedzeń. Żądanie zresztą prawne, — stało mu się więc zadość.

Słowo jeszcze najwyższego uznania należy się p. Przewodniczącemu obradom, który z prawdziwie obywatelską godnością, pomijając obronę własnego projektu, pomagał usilnie współobradującym do sformułowania zdań i opinij, bacząc jedynie na ogólne dobro i uwzględniając różnice indywidualnych zapatrywań.

M. D.

— **Fabryka zapałek w Petrokowie.** Przed kilku tygodniami donosiliśmy o budującej się fabryce zapałek w naszem mieście pp. *Domosławskiego i Frantzkiego.* Dziś z prawdziwą przyjemnością daleko ważniejszą wiadomością możemy się podzielić z naszymi czytelnikami, a mianowicie, że fabryka ta nietylko egzystuje (bo to nie wielka sztuka),—ale, że wyrabia towar *w niczem nieustępujący* wyborowym i tak upowszechnionym zapałkom wiedeńskim Bieńkowskiego, do których zapałki pp. D. i F. i powierzchownością swą najbardziej są zbliżone. Mamy nadzieję, że tak świetny początek nie będzie miał tak smutnego końca, jaki spotyka zapałki warszawskie z pod Wielkiej Woli, które same sobie winne, jeżeli się nie upowszechniły i nie wyrugowały już dotąd z użycia wyrobów zagranicznych tego rodzaju.

— **Pożar.** W nocy, z dnia 21 na 22 b. m., o godzinie 11 minut 15, wynikł pożar w szczycie drewnianego domu p. Kowańskiego. Ogień, niezwłocznie udzielił się szczytowi sąsiedniego, również drewnianego domu p. Sucharskiego, tak, że gdy straż ogniowa bez opóźnienia przybyła na ratunek—oba dachy rzeczonych domów stały w płomieniach.

Prostopadle do każdego z gorejących domów (od strony podwórzów) wznosiło się kilka starych drewnianych spichlerzów, szop i t. p. budowli, które stanowiły łącznik pomiędzy palącemi się domami i całym szeregiem innych wychodzących frontem do nowego, maślanego rynku. Pierwszem tedy i głównem zadaniem straży było przeciąć tę niebezpieczną komunikacyję; to też przeważne siły toporników do tego celu użyte były, a, dzięki ich energii, budynki najbliższe ognia w ciągu kilku minut zostały zburzone.

Niezależnie od tej pracy toporniczej, wszystkie sikawki straży działały bezprzestannie, ograniczając pożogę do coraz mniejszych rozmiarów, tak,—że o północy można już było uważać niebezpieczeństwo za minione.

Zniszczeniu od ognia uległy jedynie dachy dwóch wspomnionych domów, zręby zaś nie zgorzały.

Godnem jest zastanowienia, że pogorzelisko z dnia 15 b. m. graniczy z opisanym dzisiaj tak blizko, iż np. sikawka oddziału II zajmowała przy jednym i drugim pożarze toż samo stanowisko, stojąc na podwórzu piekarni Szpakowskiego, obok stosów porąbanego drzewa, które jak wówczas tak i obecnie—ocalały.

— **Budowa sklepów** w nowo wznoszącym się domu p. Aleksandrowicza, vis-à-vis posesyi p. Strzeleckiego, dziwi nas niepomiernie. Czy panu A. tak dalece podobały się wązkie drzwi i węższe jeszcze u nich okienka z przedziałkami w domu pana S.? czy też pan A. jest takim miłośnikiem starożytności, której hołduje, bez względu na estetykę i nowoczesny komfort — o tem nie wiemy. Wiemy jednakże, że podobna budowa sklepów, zwłaszcza w miejscu tak pryncypalnem, nie zgadza się bynajmniej z wielkością wznoszącego się domu— i z całością tegoż zupełnie nie będzie harmonizować. W interesie wreszcie własnym pana A. leży, aby powierzchowność sklepów nęciła doń kupców, sprawiając miłe wrażenie na przechodzącej publiczności.

Dawać podobne sklepy (jak te, które się tam urządzają) w nowych domach, jest to samo, co dawać w dzisiejszym czasie *szescio*-szybowe okna, zamiast trój lub cztero-szybowych.

— **Wypadek.** W zeszły poniedziałek załamało się rusztowanie przy nowobudującym się domu p. Bartenbacha w nowym rynku,—wskutek czego spadło dwóch ludzi, z których jeden nazwiskiem Gruszkiewicz, poniósł śmierć,—drugiego zaś, ciężko pokaleczonego, odwieziono do miejscowego szpitala.

— **Syndykiem upadłości** firmy Braus w Zawierciu, mianowany został przez tutejszy sąd okręgowy pan Bronikowski, adwokat przysięgły przy tymże sądzie.

— **W rzemieślniczej szkole łódzkiej** mają być zaprowadzone na przyszły rok szkolny

---

wcale, jak się to później okazywało, przymiotami ducha, a już to żadna z nich nie rozumiała mnie nigdy. Postanowiłem więc poślubić dozgonnie jedynie pracę i poezyję— i z temi towarzyszkami spędzić życie do końca. Droga do Jagódek—rezydencyi państwa Awiczów—była bardzo miłą i urozmaiconą i przeszła nam niepostrzeżenie na rozmowie i żartach. Wieczorem, po zachodzie słońca, wjechaliśmy do rozległego boru, należącego już do Jagódek. Konie zwolniły biegu i mogliśmy napawać się swobodnie całą pięknością natury. Ptaki przerwały swoje całodzienne szczebioty, słuchając trelów mistrza pieśni — słowika. Ziemia, wypijając rzeźwiącą rosę, oddychała głęboko balsamiczną wonią żywicy, jagód i konwalij.

Rosa drobnemi kropelkami zawisała na krzakach, cały las kąpał się we mgle wieczornej. Niebotyczne olbrzymy drzew tuliły do piersi młode pokolenie, drżące za lada powiewem wietrzyka. Na ogromnym suficie lasu—ciemnolazurowem niebie, zapalały się zwolna jedna po drugiej złote gwiazdki. Takież błyszczące gwiazdki—tylko trochę mniejsze i ruchliwe—migotały na drzewach i krzakach: były to S-to-Jańskie robaczki. Dla uzupełnienia piękności tego obrazu, na skraju lasu zabłysła toń jeziora i wyłonił się z chmury księżyc, zatapiając spojrzenie w jego falach i przeglądając się w niem, jak zalotna dziewczyna w lusterku.

Wdali na wzgórku, nad jeziorem, zamrugały nam światełka z okien dworka otulonego klombami krzaków i oddzielonego od jeziora ogromnym parkiem. Od wody zawiał nas rzeźwiący powiew chłodnego powietrza. Romuś, nic mówiąc ani słowa, wskazał mi ręką na odkrywający się oczom drugi brzeg jeziora i mimowolny okrzyk zachwytu wydarł mi się z przepełnionej piersi. Na wzgórzu, przeciwległem dworkowi, po drugiej stronie jeziora, stał biały murowany kościołek z wysoko strzelającym w niebo krzyżem. Promienie księżyca osrebrzając krzyż kościołka rozszerzały go daleko, tak, że to godło zbawienia zdawało się rozciągać swe opiekuńcze ramiona nad całym dworkiem, tuląc i błogosławiąc go razem. Jak tam cicho, błogo i spokojnie być musi!... A jednak—godło zbawienia to i godło cierpienia podobno...

Tysiąc myśli przebiegło mi przez głowę, podczas wpatrywania się w ten Bożą ręką nakreślony obraz; z konturów tego dworka odgadywałem jego mieszkańców i ich losy. Czar letniego wieczora zapełniał moje serce harmonią i spokojem. O, jakiż różny był powrót od przyjazdu! Lecz idźmy po kolei... W miarę zbliżania się do dworku, coraz wyraźniej dawały się słyszeć wesołe dźwięki skrzypiec i od czasu do czasu głośne i wesołe okrzyki. Woźnica objaśnił nas, iż trafiamy na uroczystość wiejską, obchodzoną we dworze z powodu dorocznego święta. Kochając nasz lud prawdziwie, ucieszyłem się niezmiernie iż, będę uczestnikiem jego zabawy.

Gdyśmy zajechali przed ganek, gospodarz, który częstował właśnie włościan piwem, uściskawszy się z Romciem kordyjalnie, przywitał się ze mną serdecznie, jakby z dawno znajomym, dziękując mi za odwiedzenie jego domu. Dobry to—jak się zdaje—człowiek, tylko trochę pusty. Pani domu przedstawiła mi się jako dawna arystokratka—dumna i zimna; grunt jednak charakteru musi mieć dobry.—Panny nie tak łatwo można było odszukać. Dwie najmłodsze 14-letnie bliźnięta—panny Henia i Antosia, przy fałszywej przygrywce domorosłego skrzypka, tańczyły z sobą na trawniku, w kole innych dziewcząt i chłopców wiejskich, jakiś nieokreślony taniec, zasadzający się na kręceniu się w kółko bez przestanku. Nic prędko nas spostrzegły. Poufale przywitały się z Romciem, nazywając go po imieniu i dygnęły mi niedbale, pocem pobiegły napowrót na trawnik, obtańcowując po kolei wszystkie dziewczęta. Skrzypkowi pękły trzy struny z zbytniego ferworu, grał więc na jednej, a panienki ciągle tańczyły, śmiejąc się do rozpuku srebrnym i milutkim śmieszkiem. Ta we-

zmiany. Ażeby powoli ujednostajnić program jej, z programem nowej projektowanej szkoły, ma być kurs matematyki zmniejszony; za to przybywa godzina języka niemieckiego a język francuzki, jakkolwiek nie obowiązkowy, ma być do drugiej klasy wprowadzony. Wiadomość tę czerpiemy z „Gazety Łódzkiej".

— **P. Rapacki** występował w Łodzi i przedstawienia jego świeciły podobno pustkami; operetki za to, najnędzniejsze nawet, zapychają salę widzami. U nas artysta warszawski gościnniejszego by prawdopodobnie doznał przyjęcia.

— **„Ziarno,"** od tak dawna zapowiedziane, opuściło w tych dniach prasę. Zajmuje ono 52 stronnic, wielkości większych ilustracyj warszawskich i zawiera 300 artykułów i aforyzmów, 46 rysunków, 11 utworów muzycznych. Kosztuje kop. 60, z przesyłką 85. Ufamy, że cały nakład wkrótce rozkupiony zostanie.

— **Nowe książki** polskie, do nabycia w miejscowych księgarniach: *„Kniaziowie i Szlachta* między Sanem, Wieprzem, Bugiem, Prypecią, Dnieprem, Siniuchą, Dniestrem, i północnemi stokami Karpat osiedleni. Opowiadania historyczne, heraldyczno-genealogiczne i obyczajowe" przez W. Rolikowskiego i Z. L. Radzimińskiego. Tom I-szy Kraków.—„Obrazy z życia Flory"—przez W. Niewiadomskiego. Warszawa.—„Kłopoty Chińczyka w Chinach" Jul. Verne (dzieło uwieńczone przez akademiję Paryzką). Lwów.— „Serce żelazne i serce złote" powieść z włoskiego.—„Listy o jeździe konnej" przez St. Rewieńskiego. Warszawa. — „Odwieczny spór o granice między dobrami Bolesław a miastem Olkuszem" Al. Kraushara. Warszawa.—„Jeden miesiąc w Norwegii" p. St. Bełzę. Warszawa.—„Pogadanki o powszednim chlebie" p. Al. Szczepańskiego. Kraków. — „Z teki weterana warszawskiej Gminy Starozakonnych" napisał Hilary Nussbaum. Warszawa.—

— **Lirnik wioskowy,** premium na drugi kwartał do „Tygod. Powszechnego," zostało rozesłane prenumeratorom tego pisma w zeszłym tygodniu.

— **„Ogrodnika Polskiego"** № 12 za drugą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera:

„Pogląd na zakładanie sadów i ogrodów owocowych" (dokończenie), przez M. K. — „Cechy pomologiczne owoców" (dalszy ciąg), przez Wł. Kaczyńskiego. — „Ofiary mrozu i ich ratowanie," przez E. Jankowskiego. — „Banan" (z drzeworytem), przez Walentego Parzycha. —„Żywopłoty", przez Turkowskiego.— „Ważka czteroplamista" (z drzeworytem), przez A. Ślósarskiego.— „Piśmiennictwo ogrodnicze": „Ogród warzywny, jego urządzenie i pielęgnowanie roślin warzywnych", opisał Karol Langie, ocenił Józef Kaczyński. „Życiorys J. G. C. Oberdiecka". — „Notaty ogrodnicze". — „Roboty w ogrodzie w lipcu i odpowiedzi od Redakcyi".

— **„Niwy"** zeszyt za drugą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera:

I. „Prawodawstwo nasze o odpływie wód", przez J. Majewskiego. — „Listy z nad Sekwany", VII, przez D-ra Kazimierza Waliszewskiego. — „O Janie Kochanowskim" trzy odczyty, przez hr. St. Tarnowskiego (dokończenie). — Mięszaniny literacko-artystyczne", VIII, przez Litwosa. — „Sprawy bieżące", XXIV, przez Ligęzę. — „Ruch Literacko Naukowy", Holandyja. Wspomnienie z podróży Edmunda Amicis, ocenił P. Ch. — „Spostrzeżenia meteorologiczne" w Obserwatoryjum Warszawskiem, za miesiąc maj, przez R. B.

LISTY OD REDAKCYI.

(Pokwitowanie.—Ciąg dalszy—patrz № „Tygodnia" 25).

— *Otrzymaliśmy prenumeratę od następujących prenumeratorów:*

Za kwartał **II** od pp. Hu. w Wyknie,—Grz. w Koluszkach,—Glez. w Strzelcach Wielkich,—Bier. w Brzezinach,—St. w Wiewcu,—Wenda w Częstochowie.

Za kwartały **I** i **II** *łącznie* od pp. Czyż. w Koniecpolu,—Siw. w Konstantynowie,—Olsz. w Łasku,—Kiś. w Woli Blakowej, — Orł. w Dąbrowie, — Hub. w Sosnowicach, — Bend. Fil. Gross. Wal. Resursa. Wysz. Mal. Bło. w Częstochowie.

Za kwartał **III** od pp. Fr. w Bobrownikach,—St. w Woli Wydrzynej,—Fab. w Radomsku,—Hem. Płaź. Kw. Płach. Świent. Bog. Krzeń. Hł. Żół. w Dąbrowie,—Byk. Jag. w Krążku,—Krum. w Olkuszu.

Za kwartały **II** i **III** *łącznie* od p. Str. w Klukach.

Za kwartały **II, III** i **IV** *łącznie* od p. Raj. w Kotlinach.

Za kwartały **III** i **IV** *łącznie* od pp. Dob. w Kołacinku,—Pias. w Częstochowie,—Wal. w Pstrokoniach (nadto nadpłacono kop. 80 na rachunek r. przyszłego),—Lew. w Kobielach małych,—X. Ter. w Niegowej.

Za **cały rok bieżący** od p. Szydł. w Żarkach.

Karlowe Wary (Karlsbad).

13-go czerwca 1880 r.

Szkoła ludowa.—Hygrometr Klinkarfnesa.—Adwokatura.—Pogoda.

Skorzystawszy z uprzejmej grzeczności jednego z miejscowych nauczycieli, zwiedziłem i w możebnych szczegółach przyjrzałem się tutejszej ludowo-miejskiej szkole; a ponieważ tak bardzo niedawno, chociaż jak dotąd wcale bezskutecznie, gmina petrokowska uchwaliła przekształcenie naszej szkółki elementarnej na *dwuklasową miejską,* rzecz, jak sądzę, o miejskiej szkole innej miejscowości, nie będzie bez interesu dla czytelników „Tygodnia."

Otóż 1300 do 1400 miejskich dzieci płci obojga, odbiera elementarne naukowe pojęcia w trzech oddzielnych sporych budynkach, a dom czwarty jest przeznaczony li tylko dla nauki gimnastyki. Nauka rozpoczyna się od lat 6-ciu i trwa do 14-go roku życia; klas jest 8, a na każdą rok jeden przeznaczony; dłużej nad lat 8-m w szkole zostać nie można, chociażby ten czas li tylko w klasie 1-szej był przepędzony; chłopcy od dziewcząt są oddzieleni, chociaż w pięciu pierwszych równoległych klasach jak jedni tak i drudzy uczą się razem, a to dla braku miejsca. Między uczącymi się jest tylko bardzo niewielka liczba dzieci wiejskich; całego zaś zastępu dostarcza ludność miejska, licząca 10 do 12 tysięcy głów. Pierwsze pięć klas stanowią szkołę ludową, zaś trzy następne szkółkę miejską; każda klasa ma osobnego jednego nauczyciela do wszystkich przedmiotów, zaś cały zakres przeznaczonej dla każdej z 5-ciu klas wiedzy objęty w osobnej książce (Lesebuch), i taka książka jest obowiązującą dla nauczyciela; z rzeczy podpadających pod zmysły, czyli z nauk naturalnych w ludowej szkółce wykładają się dzieciom opisy tych przedmiotów, z któremi one są i być mogą w ciągłem zetknięciu. W system żaden, w pierwszych klasach pięciu, nauki naturalne nie są ujęte; lecz za to dziecko z ludu będzie wiedziało jak i kiedy się sieje, kiedy dojrzewa i zbiera się owies, pszenica, żyto etc.; co z tego lub owego wyrabia się ziarna; co to jest żelazo i jaki jego użytek.—Nawet termometr malcy klasy czwartej dostatecznie umieją objaśnić. Tak samo w małych okresach, stosownie do wieku, wykłada się literatura, historyja Austryi, geografija; wykład języka przeważnie prowadzi się praktycznie, chociaż w dostatecznym zakresie; — w klasie czwartej zdolniejsi malcy piszą prawie bez błędów. Ludowa szkółka wyżej nad arytmetykę nie sięga, a w szkole miejskiej rozwija się pojęcie o geometryi, fizyce i wogóle naukach naturalnych już w pewnym systematycznym wykładzie. Oprócz wspomnionych przedmiotów, uczą się dzieci śpiewu, rysunku (figur geometrycznych), języka francuzkiego (ostatni nieobowiązująco) i gimnastyki; religiję wykłada trzech katolickich księży, jeden pastor i dwóch żydowskich nauczycieli. W pięciu pierwszych klasach dzieci się uczą od 8-ej z rana do 11-ej przed południem, następnie od 2 do 4 po połu-

---

sołość, to ich życie i naturalność stanowiły główny powab dziewcząteк, i było coś wzruszającego i rzewnego w tem zbrataniu się panienek z dziećmi ludu. Henia i Antosia czyniły wrażenie dwóch fruwających ptaszyn.

Najstarsza, panna Matylda, nie dzieląca ani zabawy z panienkami, ani rozmowy z rodzicami, nosiła na twarzy widoczne ślady cierpienia i zniechęcenia do życia; na czole jej zarysowały się dwie małe zmarszczki gniewu czy bólu. Romuś powiedział mi, że i ona także była wesołą dawniej zawsze i jeszcze przed rokiem, gdy ją widział. Objaśniał jej stan obecny ciężką chorobą, z której niedawno powstała. Co do pozostałej, czwartej—panny Jadwigi, której przybycia nie mogliśmy się doczekać—to Romuś opowiedział mi o niej, że jest istną rusałką, najkapryśniejszem stworzeniem pod słońcem: rozśpiewana, uśmiechnięta, wesolutka, przymilająca się do wszystkich,—to znów za chwilę smutna, zalzawiona i rozżalona na świat cały. Kocha się w kwiatkach, ptaszętach i w poezyi. Biega po rosie z blaskiem księżyca, nuci piosenki, albo pływa czółenkiem po jeziorze, szepcząc modlitwy, zaklęcia, czy też układając poematy.

— Jest poetką, dobierzecie się z sobą—zakończył Romuś w sam czas, bo na ganku stanęła już Jadwiga. Było to dziewczę 17-letnie, z twarzyczką marmurowo-bladą, okoloną kaskadą jasnych włosów. Oczęta jej, koloru niezapominajek, w miarę nadpływających wrażeń, nadawały wyraz całej twarzy: już to pogodny, jak słoneczny dzień wiosny—już łzawy, jak ranek po burzy.—Cała postać dzieweczki była wątłą i drobną, a jednak miała w sobie majestat królewskości i nakazywała mimowolny szacunek. Ubraną była w suknię białą, we włosach miała konwalije, w ręku pęk kwiatów polnych. Z uśmiechem przywitała Romusia, na mnie rzuciła ciekawym wzrokiem. Gospodarz przedstawił mnie jej.

— Ach, to pan napisał *„tony ulotne"*—zawołała naiwnie—bardzo się cieszę.

I podała mi małą rączkę serdecznie. Rozpoczęliśmy z nią pogadankę o literaturze i poezyi. Sam dziwiłem się swojej wymowie, jaką miałem wtenczas, siedząc przy niej i opowiadając uważnej słuchaczce. Ona również wypowiadała mi swoje sądy i zdania długo i z przejęciem. Po godzinie rozmowy, zdawało nam się, że się już znamy od wieków. Bo też każda myśl jasna i piękna, każde westchnienie czystej duszy, wyrzucone jak perła z głębi jednego z nas, znajdowało oddźwięk pokrewny w drugiej duszy, a żaden nieharmonijny dysonans nie zabrzmiał w naszej gawędce. Nigdy jeszcze dotąd nie spotykałem podobnie uroczego zjawiska, takiego duchowego piękna. Jak ona rozumiała doskonale duch moich poezyj, jak musiała się w nie wczytać głęboko!...

Oboje odczuwaliśmy poezyję i kochaliśmy ją całą potęgą dusz młodocianych; oboje mieliśmy jednakowe ideały; oboje w jednych wierzyliśmy bogów!

— Jak to dobrze,—mówiła w rozmowie ze mną—żeście panowie do nas przyjechali: mam przynajmniej komu wypowiadać swoje myśli, bo tu z naszemi panami nie można o niczem poważnem rozmawiać.

Nie mogę i nie chcę powtarzać tego, cośmy mówili sobie wtedy. Pióro nie odda tych dźwięków, sięgających z duszy do serca.—A jednak nie było tam jeszcze ani słówka o miłości, bo uczucie to, kiełkując szybko—dojrzewa powoli; prędko wybujałe łatwo wyrwać się daje, ale gdy rozrośnie się należycie, to chyba tylko wraz z życiem usunąć go można... W błogiem usposobieniu poszedłem na spoczynek i spokojnie przepędziłem noc pierwszą pod tym gościnnym dachem. (d. c. n.)

dni; w szkole miejskiej więcej o jedną godzinę, bo z rana do 12-ej. Do wykładu, oprócz księży, jest 23 nauczycieli, w tej liczbie jeden francuz i jeden gimnastyk (obecnie vacat). Płaca nauczycieli 700—750 guldenów rocznie, bez mieszkania; nauczyciel-inspektor pobiera guldenów 900—950, a oprócz tego mieszkanie.

Do gimnastyki przeznaczona jest obszerna sala z chórem dla widzów. System przy nauce, Jahn'a,—tak zwany „turnen." Portret Jahna, twórcy systemu, umieszczony jest w sali i otoczony wieńcami. W tejże sali w rozmaitych miejscach, nawet na kandelabrach spostrzegasz to wytłoczoną, to wymalowaną po czterykroć literę: *F. F. F. F.*, co oznacza godło gimnastyki, to jest *frisch* (świeży), *frei* (swobodny w ruchach), *from* (pobożny), *froehlich* (wesoły). Wykład gimnastyki w tygodniu dwa razy. Oprócz powyższych przedmiotów cztery kobiety uczą dziewczęta odpowiednich kobiecych robót; zaś wykład rzemiosł nie jest ze szkołą związany. Dzieci dwa razy w tygodniu we środę i sobotę, godzin poobiednich w szkole nie mają. Opłata od uczącego się miesięcznie: krajcarów 56; bardzo biedni od opłaty są wolni. Ławki w szkole, według systemu dawniejszego—z zastosowaniem do wzrostu; na ścianach klas, oprócz rysunków z historyi biblijnej i map geograficznych, a w klasie pierwszej abecadła i wzorów do poznawania liczb, nic więcej niema; każda zato klasa posiada szafkę, pod kluczem nauczyciela, gdzie się mieszczą odpowiednie książki lub wzory, a niezależnie od tego mały gabinecik. W gabineciku, dla klas pierwszych przeznaczonym, są miejscowe ptaki i zwierzęta, kilka minerałów i chemicznych płynów, a oprócz tego miary i wagi, z któremi dziecko musi być obeznane.

W całym wykładzie, jak również przy wykładzie religii, która przez wszystkich jest zarówno szanowana, głównie zwraca się uwagę na zaszczepienie prawych, uczciwych zasad. Nikt niema powodu odrywać dziecka od rodziny, od jej chociażby i małuczkich ideałów, wierzeń i obyczajów; dziecko w szkole nie traci gruntu pod sobą, a tylko się na nim umacnia; to też ufność, pracowitość, prawość, głęboko tu zakorzenione i wyjątkowe, a poszanowanie cudzej własności zadziwiające! Naród tu bez przesądów, niefanatyczny, a jednakże religijny; pracuje ciężko, biedny a uczciwy;—i w tem wszystkiem bezwątpienia szkoła nie podrzędną gra rolę. Szkoła tu dopełnia rodzinę, jest dalszym ciągiem, dalszem kształtowaniem jednych i tych samych ideałów; a ponieważ gmina *sama* opiekować się szkołą jest obowiązana, to też i nie kłamliwie na nią zwraca swą baczność i nie żałuje funduszów.

Z drobiazgów, aczkolwiek niepośledniego znaczenia, można jeszcze i ten zanotować, że szkółka posiada swą biblijoteczkę z zastosowaniem do potrzeb i wieku; na niedziele i święta pracowitsi i zdolniejsi malcy mogą prosić o wypożyczenie książki, jako o nagrodę; za odczytanie książki płaci się krajcar jeden; gdyby książka została uszkodzoną, malec opłaca całkowitą jej wartość. Proszących o wypożyczenie książek do czytania bywa bardzo wielu. (d. n.)

A. Strzyżowski.

KRONIKA SĄDOWA.

Między sprawami karnemi, które były rozbierane w ubiegłym miesiącu maju w tutejszym sądzie okręgowym, oprócz sprawy już opisanej w „Tygodniu," w № 22 b. r., zasługują na uwagę jeszcze i inne trzy sprawy, mające również swoje znaczenie jakoto: sprawa o podpalenie swego mienia w celu otrzymania wysokiego wynagrodzenia za szkodę przez pożar zrządzoną,—sprawa o zabójstwo von-Reuta, administratora dóbr Wólka-Prusicka i—sprawa o zetknięcie się w przeszłym roku pociągów na stacyi Petroków.

Zaczniemy od pierwszej sprawy, sądzonej w dniu 1 (13) maja r. b.—Okoliczności tej sprawy są następujące. W dniu 23 sierpnia (4 września) 1879 r. na folwarku Wójtowstwo pod Częstochową, należącym do pana Edwarda Witka i dzierżawionym przez Daniela Lithauera, zapaliła się stodoła ze zbożem, a ponieważ w bliskości tej stodoły znajdowały się stodoły miejskie, więc i te ogień ogarnął i zniszczył do szczętu.

Śledztwo, zarządzone w celu wykrycia przyczyn tego pożaru, wykazało, że tegoż dnia robotnicy: Brzeszczak, Telnicki i Borecki młócili zboże w rzeczonej stodole do godziny 12-ej w południe, po ich zaś odejściu do domu na obiad, stodołę zamknęła Petronela Cesarz, służąca Lithauera. Po powrocie robotników, Cesarz otworzyła im wrota stodoły, w której niemłócone zboże złożone było w formie dwóch stert;— a że w jednej połowie stodoły nie było miejsca do młócenia, robotnicy zatem przenieśli ztamtąd zboże do drugiej połowy — i zamknąwszy pierwszą, klucz oddali Petroneli Cesarz. Wówczas to właśnie w drugiej połowie stodoły zauważono płomień w zbożu pomiędzy dwoma wrotami, w części leżącej pod samym dachem. — Ponieważ robotnicy twierdzili, że ze sobą nic palnego nie mieli, pozostało więc przypuszczenie, że ogień dostał się do stodoły podczas nieobecności robotników t. j. między godziną 12–ą a w pół do drugiej; a że robotnica Warta zeznała, iż widziała Lithauera wychodzącego o tym czasie ze stodoły, druga zaś wieśniaczka widziała wtedy przez szparę jakiegoś mężczyznę ubranego po miejsku: zatem wobec tych zeznań, w związku z innemi okolicznościami (np. że Lithauer miał źle prowadzić gospodarstwo i starał się wszystko spieniężyć; że nie płacił czynszu dzierżawnego, w skutek czego całe spalone zboże miało być tegoż dnia aresztowane na satysfakcyję właściciela folwarku — i nareszcie, że zboże miało być asekurowanem wyżej wartości), na Lithauera padło oskarżenie o podpalenie własnej stodoły, w celu odzyskania wysokiego wynagrodzenia od prywatnego Towarzystwa Ubezpieczeń, w którem był ubezpieczony. Na zapytanie prezydującego, Lithauer nie przyznał się do przypisanej mu winy i starał się przedewszystkiem zbić wszelkie zarzuty tyczące się złego prowadzenia gospodarstwa i spieniężenia inwentarza. Co do faktu zaś podpalenia tłomaczył się swoją nieobecnością w domu nietylko podczas wybuchu, lecz i wcześniej, odwołując się pod tym względem na żandarma Wasiliewa z Częstochowy, w towarzystwie którego przepędził w tym dniu przeciąg czasu od wpół do pierwszej do wpół do drugiej po południu, co ten ostatni w zupełności, przy rozbiorze sprawy, potwierdził. — Oprócz tego, podczas ustnego badania świadków na posiedzeniu, sprawa przedstawiła się w zupełnie innem świetle. Głównie z zeznań robotników, którzy młócili podczas wybuchu w stodole, wyjaśniło się, że jeden z nich, Brzeszczak, jako namiętny palacz i tego dnia palił fajkę, którą zwykle trzymał przy sobie; ponieważ zaś on właśnie wszedł na górę w celu rozrzucenia owsa, który musieli przenieść dla braku miejsca do drugiej połowy stodoły, zatem bardzo prawdopodobne, iż wtedy palił fajkę, czego znajdujący się na dole nie mogli dostrzedz. Nareszcie wyjaśniło się, że ogień pokazał się nie zaraz po powrocie robotników, lecz po upływie pół godziny po powrocie z obiadu, wskutek czego trudno przypuścić, ażeby ogień podłożonym został podczas ich nieobecności, gdyż w takim razie wybuch musiałby nastąpić wcześniej, a przynajmniej powinni byli zauważyć dym. Zważywszy to wszystko, sąd, zgodnie z wnioskiem prokuratora, uznał Lithauera niewinnym i uwolnił go od odpowiedzialności.

(d. c. n.) A. W.

ROZMAITOŚCI.

— „Italia" pisze. W tych dniach w Rzymie *struś* z Pincio, zakończył żywot swój w sposób nagły i przykry,—udusił się. Wysunął szyję przez kraty swej klatki i cofnąć jej już nie zdołał.

Przeniesiono go do ogrodu zoologicznego przy uniwersytecie, gdzie ciało strusia nabalsamowano.

Lekarz dopełnił autopsyi ciała dawnego mieszkańca Pincio, który przez długie lata był uciechą dzieci.

Przy autopsyi w brzuchu strusia znaleziono następujące przedmioty: duże kamyki średniej wielkości, 7 gwoździ, szpilkę od krawatu, kopertę z pieczęcią ministra spraw wewnętrznych, 13 sousów, 14 ziarnek od koronki, 1 frank z wizerunkiem Napoleona III, 2 kluczyki, kawałek chustki haftowanej z literą R., medal Leona XIII srebrny—i krzyż kawalerski.

Licytacyje w gubernii Petrokowskiej.

— W dniach: 13 (25) czerwca, 20 czerwca (2 lipca), 24 czerwca (6 lipca) i 27 czerwca (9 lipca), o godzinie 10 rano na rynku w m. Petrokowie na sprzedaż zasekwestrowanych przez rząd przedmiotów a mianowicie: różnego rodzaju mebli, szaf, fortepijanu, koni do zaprzęgu i wierzchownych, ekwipaży, bryczek, krów wołów, świń, owiec, zegarów ściennych i innych przedmiotów.

— W. d. 16, 18, 19 i 21 czerwca w urzędzie powiatowym łódzkim na dzierżawę dochodów propinacyjnych na ziemiach włościańskich, w dobrach prywatnych i majoratowych.

— W d. 1 (13) lipca r. b. w urzędzie powiatowym nowo-radomskim na dzierżawę dochodu z rzezi bydła w miejskim szlachtuzie w Nowo-radomsku.

— W d. 16 (28) czerwca w urzędzie powiatowym brzezińskim na dzierżawę dochodów propinacyjnych na ziemiach włościańskich.

— W d. 30 czerwca (12 lipca) na roboty około naprawy zabudowań po-franciszkańskich w m. Petrokowie.

— W d. 18 (30) lipca r. b. w magistracie m. Będzina na dzierżawę 10-u jatek mięsnych miejskich w m. Będzinie.

— Tamże w d. 4 (16) lipca na dzierżawę dochodu kasy miejskiej z rzezi bydła w szlachtuzie miejskim w Będzinie.

OGŁOSZENIA.

DO ROZKOLONIZOWANIA

na włóki pół-włóki i morgi.

W powiecie rawskim, od stacyi kolei w Skierniewicach o mil 4 drogą bitą; od miasta powiatowego Rawy o 3 wiorsty, nad rzeką Rawką

FOLWARK

OKOŁO 20 WŁÓK

w dobrej żytniej glebie z odpowiednią ilością łąk. Tamże jest do odstąpienia

PRAWO PROPINACYI

z karczmą murowaną, przy ludnym trakcie. Bliższych wiadomości udzieli **W-ny Mickiewicz w Rawie** lub **w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 4, portier.** (2—1)

Królewska, № 6. **UBEZPIECZENIA ŻYCIOWE** Królewska, № 6.

Najznakomitsi ekonomiści w świecie zgadzają się na to, że instytucyje ubezpieczeń życiowych, na pewnych i jawnych zasadach oparte, tak pojedyńczym osobom, jako też i całemu społeczeństwu znakomite świadczą usługi. Ubezpieczenie nietylko chroni od nędzy pozostałą po zmarłym rodzinę, lecz nawet kosztem niewielkich za młodu oszczędności, zapewnia utrzymanie na starość.

Bo czyż życie nasze nie jest najdroższym, lecz jednocześnie i najniepewniejszym skarbem naszym? Czyż życie ojca rodziny nie jest dla niej całym majątkiem, czyż nic przedstawia ono materyjalnej wartości w stosunku do dochodów, jakie traci żona ze śmiercią męża, dzieci ze śmiercią rodzica?

Lekceważyć więc ten skarb rodziny i nie pomyśleć o złagodzeniu dla niej okropnych skutków przedwczesnej śmierci, jest mało powiedzieć brakiem przezorności. Jest to, śmiało rzec można, występnem zaniedbaniem obowiązków męża względem żony—ojca względem dzieci!

Ludzie więc, zarówno bogaci jak i mniej zamożni, którzy takie obowiązki mają i sumiennie zadość uczynić im pragną, ubezpieczenia życiowe uznać muszą i zapewnienia losu swym najbliższym w instytucyi takiej, dostępnej dla wszystkich, szukać będą.

Wszelkie kombinacyje pod tym względem i najzupełniejszą gwarancyję, przedstawia jak wiadomo, **jedyne u nas z wyłącznym działem ubezpieczeń życiowych,**

Rosyjskie Towarzystwo Ubezpieczeń Kapitałów i Dochodów

założone w 1835 roku w St. Petersburgu.

Towarzystwo to, przez czas blizko półwiekowego istnienia swego, do 1880 r. wypłaciło ubezpieczonym, przy likwidacyi różnych polis **Rs. 10,000,000** i nie miało przytem ani jednego procesu.

W samem Królestwie Polskiem wypłaciło Towarzystwo za wypadki śmiertelne **14 osobom** Rs. 58,250, obecnie zaś liczy **1150** osób ubezpieczonych na Rs. **3,110,500,**—które prawie wszystkie przystąpiły do ubezpieczenia w ciągu lat dwóch 1878 i 1879 t. j. od czasu utworzenia w Warszawie

Jeneralnej Reprezentacyi Towarzystwa,

która udziela wszelkich objaśnień ustnie lub przez korespondencyję i przyjmuje ubezpieczenia bezpośrednio w swem biurze, jako też za pośrednictwem ajentów, ustanowionych prawie we wszystkich większych miastach.

JENERALNA REPREZENTACYJA ROSYJSKIEGO TOWARZYSTWA
UBEZPIECZEŃ KAPITAŁÓW i DOCHODÓW
(t. j. ubezpieczeń życiowych **wyłącznie**)
dla Królestwa Polskiego i gub. Wołyńskiej w Warszawie przy ulicy **Królewskiej Nr. 6.**
Biuro otwarte codziennie od godz. 10 do 4. ☞ Zdolni i sumienni ajenci są pożądani.

Wystrzegać się też trzeba koniecznie wszelkiej agitacyi **„Tontinowej”** której szkodliwości dokładnie wyświetlił **„Ekonomista”** w № 35 swego pisma w artykule o kombinacyi **„Wzajemne stowarzyszenia na przeżycie (asocyjacyje)** z reasekuracyją” a które to kombinacyje potępiły obecnie wszystkie Instytucyje asekuracyjne. Niestety u nas w kraju pod wpływem agentów, wielu znajduje na zwolenników między profanami, nie umiejącymi odróżnić „Ziarna od plewy.” (3—3)

W pracowni JÓZEFINY ŚWIERCZYŃSKIEJ przy ulicy Petersburskiej (dawniej Kaliskiej) naprzeciw ogrodu kolejowego, oprócz roboty **Sukień i okryć damskich** przyjmują się do **krajania suknie** po cenie **75 k.** a z zupełnem dopasowaniem stanika do figury—rs. 1. (6—4)

ZAKŁAD GARDEROBY MĘZKIEJ
WILCZYŃSKIEGO KORNELA
egzystujący dotąd przy ulicy Orłowskiej
Przeniesiony zostanie od 1-go Lipca r. b.
do domu W-ej Koczorowskiej

w starym rynku, wprost cukierni Łaguny i na przyszłość zarówno jak dotąd będzie się starał zasłużyć na względy Wielmożnych Panów kuntmanów, tak starannem odrobieniem jako też i przystępnemi cenami powierzonych sobie obstalunków.

Wszelkie roboty gotowe, wchodzące w zakres garderoby mężkiej znajdują się w rzeczonym składzie do nabycia. (11—4)

Starszego lekarza sztabowego Dr. Schmidta

OLIWA SŁUCHU

ulepszona przez **D-ra M. Deutscha** **leczy każdą głuchotę,** jeżeli nie jest od urodzenia, usuwa natychmiast przytępienia słuchu i szum w uszach.

Najnowsze świadectwo! Błogosławieństwo Boskie spoczywać będzie pewnie na wszystkich przedsiębiorstwach Pana, za udzieloną mi oliwę słuchu, która przywróciła mi znowu zupełnie mój dotychczas przytępiony słuch. Już w 24 god. po użyciu ulepszonej przez D-ra M. Deutscha, **oliwy słuchu** starszego lekarza sztabowego D-ra Schmidta, ustał szum w uszach, i jestem obecnie w miłem położeniu słyszenia wszystkiego bardzo wyraźnie. Powtarzając szczerze moje podziękowanie, piszę się z pozdrowieniem uniżonem. **Orszag** von **Andor.**

Also-Apse 20 Grudnia 1879 r.

Jedynie prawdziwa do nabycia z opisem użycia za nadesłaniem trzech Rubli, z głównego składu

JULIUSZ GRÄTZ,
Wiedeń II, Praterstrasse 49.

(R. i Fr. Nr. 0679). (8—8)

SENATORSKA, 22.
RAJCHMAN I FRENDLER, WARSZAWA.
OGŁOSZENIA **Po cenach redakcyjnych** REKLAMY
bez żadnych kosztów
DO WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU GAZET I PUBLIKACYJ
OGŁOSZENIA I REKLAMY
przyjmuje
WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ
RAJCHMAN I FRENDLER
Warszawa, Senatorska, 22.
GAZETY PUBLIKACYE
WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ
SENATORSKA, 22.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13-ty powieści Wilkie Collins'a p. t. **„Tajemniczy pałac,”** w przekładzie z angielskiego St. Jungowskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.